

Życie zaczyna się w domu

Dom jako symbol i wspomnienie w perspektywie antropologicznej

Anna Kulikowska

Muzeum „Górnośląski Park Etnograficzny w Chorzowie”

Dom jest przestrzenią interakcji, dialogu, dającą poczucie zakorzenienia, stanowiącą punkt odniesienia. Oswojony, ograniczony przysłowiowymi czterema ścianami, wyznacza granice bycia-u-siebie, bycia-w-sobie i świata obcego, nieznanego, wymagającego odkrywania oraz nieustannych zderzeń z obcością. Relacyjność domu z osobą, tak samo jak relacyjność osoby ze światem poza domem, buduje *Dasein*. Konstruowanie i budowanie domu jest, zdaniem Mircei Eliadego, równoważne ze stwarzaniem świata z określonym centrum, środkiem o statusie miejsca świętego¹.

Sakralna symbolika środka nakierowuje na znaczenie domu. Ponieważ „świat bierze początek od środka, rozciąga się od punktu centralnego, który jest jakby »pępkim«”², dom również jest początkiem. Odtwarzanie Wszechświata w skali mikro jest sensem istnienia domu³. Jako sakralna przestrzeń symboliczna jest miejscem przyjscia na świat. Od chwili narodzin człowieka on i dom wiążą się ze sobą. Przenikają się wzajemnie, dzieląc się sobą w miarę ludzkiego dorastania i zużywania się materii, z której dom został zbudowany. Z biegiem wzrastania i w miarę zaangażowania emocjonalnego oraz duchowego człowieka miejsce jego zamieszkania sta-

1 M. Eliade, *Sacrum, mit, historia*, tłum. A. Tatarkiewicz, Warszawa 1970, s. 69–73.

2 Ibidem, s. 79.

3 D. Benedyktowicz, Z. Benedyktowicz, *Symbolika domu. Literatura i etnografia*, Kraków 2023, s. 36.

je się coraz bardziej jego, coraz bardziej ludzkie. Dom staje się antropomorficzny⁴, na co zwrócił uwagę Stanisław Vincenz:

Chata naśladuje poprzeczny przekrój ciała człowieka. Jej front i tył są o wiele szersze od boków; ma przekrój prostokątny, nigdy kwadratowy. Z przodu, czasem z boków, są jej oczy-okna, tył jest bezwzględnie ciemny (...). Toteż wszystkie chaty stoją plecami do wiatru⁵.

Dom związany z człowiekiem występuje jednak na ograniczonym obszarze – niemal wyłącznie wiejskim. Często wybudowany jest własnymi rękami, otoczony roślinnością pielęgnowaną z równym staraniem jak dom. Dzięki temu może stać się arkadią, co nigdy nie będzie miało miejsca w przypadku domu w mieście – oderwanego od natury, od jej rytmu i harmonii. Jak pisze kulturoznawczyni Magdalena Wójtowicz, „antropomorfizacja domu w tradycji ludowej polega nie tylko na tym, że uczestniczy on w najważniejszych momentach życia człowieka. Dom czuje niemal jak człowiek – trzeszczy, skrzypi, przeczuwa (...)”⁶. Każdy, kto miał sposobność budowania swojego „tu-bycia” właśnie w takim domu, doświadczył boskości Kosmosu. Potęgę tego doznania widać wyraźniej, kiedy dom trzeba opuścić i... spaść na ziemię. Właśnie taka podróż stała się moim udziałem.

Aby opowiedzieć o towarzyszących mi doznaniach w niniejszym tekście, nie mogę uniknąć stosowania etnografii „nieprzezroczystej” czy też autoetnografii. Dla mnie jako badaczki ważne jest własne doświadczenie. Tym bardziej, że kategorię domu analizowałam wielokrotnie⁷. Od kilkunastu lat autoetnografia zyskuje na popularności dzięki wzrostowi zaufania względem badań jakościowych oraz uznaniu „szczególnej pozycji badacza w procesie generowania i analizowania danych”⁸. Zdaniem Anny Kacperczyk takie metodologiczne podejście bazuje głównie na „akcie autonarracji” uwzględniającym „osobiste doświadczenie życiowe” i „technice otrzypywania materiałów” bazujących „na opisie autoetnograficz-

■ 4 Ibidem, s. 113.

5 S. Vincenz, *Na wysokiej Połoninie. Prawda o starowieku. Obrazy, dумы i gawędy z Wierchowiny Huculskiej*, Warszawa 1980, s. 61.

6 M. Wójtowicz, *Etnografia Lubelszczyzny – ludowe wierzenia o domu*, [w:] <https://teatrnn.pl/leksykon/artykuly/etnografia-lubelszczyzny-ludowe-wierzenia-o-domu/#symbolika-domu>, dostęp: 29.09.2024.

7 A. Kulikowska, *Modlitwa, jej specyfika i znaczenie w życiu rozmówców z Krechowa i okolic*, Warszawa 2006 [maszynopis]; A. Kulikowska, *Wschód i Zachód jako kategorie kulturowe w narracjach migrantów z Belza i okolic (Ukraina Zachodnia)*, [w:] *Na pograniczu „nowej Europy”. Polsko-ukraińskie sąsiedztwo*, red. M. Zowczak, Warszawa 2010, s. 115–128.

8 A. Kacperczyk, *Autoetnografia – technika, metoda, nowy paradygmat?: o metodologicznym statusie autoetnografii*, „Przegląd Socjologii Jakościowej” 2014, t. 10, z. 3, s. 33.

nym⁹. Efektem jest wytworzenie dokumentu osobistego (egodokumentu), w którym autor obnaża swoje Ja, ujawniając, że w istocie przynależy do badanego środowiska¹⁰. Dzięki temu, za pomocą niniejszego tekstu, wskażę, jakie więzi łączą mnie z domem, jakie tęsknoty mogą trawić etnografkę, kiedy opuszcza dom, by zamieszkać w miejscu nie-swoim.

Po wyjeździe w nieznane miejskie przestrzenie zaczęłam odczuwać niepokój. Z trwogą obserwowałam siebie, sprawdzając, czy mój dom rodzinny mnie nie opuścił. Dlatego poruszę także temat pamięci, która wydaje się kluczowa w tym kontekście. Będzie ona swoistym lejtymotywem, bowiem to, jak pamiętam przeszły już dom rodzinny, buduje moją teraźniejszość oraz tożsamość. Mam na myśli przede wszystkim pamięć jednostkową i indywidualną, która tworzy pamięć autobiograficzną. Jej więziotwórczy walor przyczynia się do „budowania samowiedzy, samoświadomości pamiętającego”¹¹. *Memoria*, bo tak ten rodzaj pamięci definiuje Katarzyna Kaniowska¹², jest więc tym, co wiąże mnie z domem, co gwarantuje, że dom nie ucieknie z mojego *Dasein*. Ważną kategorią w moich rozważaniach będzie również pojęcie palimpsestu, wiążące się ściśle z procesami pamięciowymi, szczególnie wspomnieniami, które zaczynają nakładać się na siebie. Ponadto sam dom można ująć metaforycznie – właśnie jako palimpsest, bowiem, jak dowodzi Andrzej Paweł Wejland:

Każdy dom z biegiem czasu staje się palimpsestem – po bardziej lub mniej istotnych budowlanych przeróbkach, po nowej aranżacji pokoju gościnnego, po przemeblowaniu w kuchni, po zdarcie starej tapety lub przemalowaniu ścian w sypialni. Dom przekształcają zawsze w „piętrowy” palimpsest kolejne generacje i zupełnie nowi mieszkańcy. Wystarczy, że usuną po dawnych właścicielach lub lokatorach część nieswoich mebli i że wniosą swoje – obok wyglądających na antyki niewygodnych krzeseł postawią dopiero co kupione rozleniwiające fotele, że zdejmą znad drzwi jakiś „święty obrazek” i powieszą tam zupełnie inny, że część tego, co zastali po prostu usuną, zostawiając wolną przestrzeń¹³.

Biorąc pod uwagę wielką zmianę, jaka dokonała się w moim życiu w ostatnim czasie (przeprowadzka z Podlasia na Górny Śląsk), zjawisko domu jawi mi się dziś zgoła inaczej. W pierwszej części tekstu skupię się na pewnym fragmencie rzeczywistości, który dotyczyć będzie miejsca,

9 Ibidem, s. 38.

10 Ibidem, s. 45.

11 K. Kaniowska, „*Memoria*” i „*postpamięć*” a antropologiczne badanie wspólnoty, „*Łódzkie Studia Etnograficzne*” 2004, t. 43, s. 13.

12 Ibidem, s. 13–20.

13 A.P. Wejland, *Dom na wsi. Antropologiczna lektura palimpsestów etnicznych*, „*Journal of Urban Ethnology*” 2019, vol. 17, p. 233.

z jakiego pochodzę. Następnie zarysuję problematykę wieloaspektowego definiowania domu oraz przedstawię koncepcje związane z pamięcią o nim, wspomnę także o kategoriach zadomowienia.

Etnografia domu (zarys)

Etnografia domu, etnografia w domu jest badawczym doświadczeniem ostatnich dekad. W XIX wieku, gdy etnografia jako nauka rozwijała się, uznawano, że by być prawdziwym badaczem w tej dziedzinie, należy na badania terenowe wyjeżdżać daleko w sensie geograficznym. Poszukiwano obcości, odmiennych kultur i – jakby nie było – korzystano z przywilejów danych osobom pochodzącym z krajów kolonizatorów. Sama nomenklatura związana z aktywnością etnografów ustanawiała pewną formę władzy, przewagi, które uzurpował sobie naukowiec. Badanych ludzi określano jako „tubylców”, „dzikich” wedle europocentrycznego punktu widzenia, wobec których trzymano dystans, nie angażując się w relacje. Jednak wraz z rozwojem antropologii kulturowej, autokrytycyzmu, weryfikowano to podejście. Bronisław Malinowski, reprezentujący spoglądanie na badanych „z góry”¹⁴, „spadł nieco z piedestału”. Jako naukowiec wyznaczał standardy badań, realizował je potem w Australii i Oceanii.

Zaczęto przyznawać, że etnologia to nauka o dość rozmytych granicach, że badania terenowe, obserwacja uczestnicząca to niedoskonałe narzędzia jakościowe. Koncepcję dystansującej w gruncie rzeczy obserwacji zmienił Clifford Geertz, który określił ten sposób badań jako „ważną obecność”¹⁵. Był to znaczący zwrot w zakresie podmiotu obserwacji naukowej. Przede wszystkim badanych zaczęto określać jako „rozmówców”, z którymi można było nawiązywać bliższe więzi. Przyznawano też, że każda rozmowa w terenie opiera się na pewnej przemocy symbolicznej, tzn. badacze wywoływali napięcie, naciskali, by zdobyć od rozmówców informacje, opinie, punkty widzenia. Jednak to także się zmienia. Wielu naukowców podchodzi do drugiego człowieka z uważnością, nie bojąc się nawiązać z nim bliższego kontaktu. Owocuje to wynikami co prawda subiektywnymi, jednak o głębszym znaczeniu. Dlatego tak ważne wydaje się jakościowe podejście do całego procesu etnograficznego. Istotne jest „odkrycie się” przed drugą osobą, to pewna wymiana, nie zachodzi

■ 14 M. Rakoczy, *Słowo – działanie – kontekst. O etnograficznej koncepcji języka Bronisława Malinowskiego*, Warszawa 2012, s. 11–21. Autorka wskazuje na liczne kontrowersje dotyczące metodologii badawczej Malinowskiego, w tym obserwacji uczestniczącej. Przywołuje m.in. opinie badanych na temat antropologa zanotowane przez im współczesnych.

15 C. Geertz, *Zastane światło. Antropologiczne refleksje na tematy filozoficzne*, tłum. Z. Pucek, Kraków 2003, passim.

wówczas relacja władzy badacza nad badanym, a jest to spotkanie dwóch autonomicznych jednostek.

Biorąc pod uwagę zmieniające się „trendy” w nauce, trzeba przyznać, że nie jest ona wolna od pewnego subiektywizmu, a co za tym idzie – relatywizmu. Jest obciążona przesądami, może być nośnikiem punktu widzenia danego naukowca, jego światopoglądu, wychowania, stereotypów, opcji politycznych, reprezentowanego kierunku badań. Dzięki temu etnografowie parający się pracą „w terenie” nieustannie zmagają się ze sobą. I nie można również pisać o obiektywizmie, jeśli nie podchodzi się krytycznie do procesu naukowego.

Dlatego o tym wspominam? Bowiem sama doświadczyłam uprawiania etnografii w domu. I jestem w pełni świadoma tego zjawiska, właśnie dlatego daję sobie pełne prawo do autoanalizy. Idąc za przykładem duńskiej antropolożki Kirsten Hastrup¹⁶, która stawia siebie jako podmiot badań, staram się autentycznie i prawdziwie opisać własny świat. Hastrup dowodzi, że etnograficzne badania terenowe oznaczają współzamieszkiwanie konkretnej przestrzeni – na bardzo różną skalę. Zależy ona od interesów poznawczych, które pojawiają się podczas tego procesu¹⁷. W zrozumieniu znaczenia badań pomógł Hastrup ciekawy eksperyment, jakiemu została poddana. Otóż w 1988 roku stała się bohaterką przedstawienia *Talabot* duńskiego zespołu teatralnego Odin Teatret. Sztuka ta obejmowała czterdzieści lat historii świata, które zostały opowiedziane poprzez biografie kobiety antropologa¹⁸. Hastrup, obserwując występującą na scenie aktorkę, odgrywającą samą antropolożkę, przyznała, że w pewnym momencie czuła się „naga” i zupełnie straciła dystans. Ponadto, dzięki temu doświadczeniu, zaczęła poruszać ważną kwestię, a mianowicie tożsamości. W swoich tekstach podkreśla przekonanie, że tożsamość nie jest dana, lecz zawsze jest stwarzana. W sytuacji tej dostrzegam pewną analogię. Oto ja sama stawiam siebie na scenie. Przyglądam się własnej tożsamości, która jest czymś przejściowym, płynnym.

Autoetnograficzna opowieść o moim domu kiedyś

Urodziłam się w Białymstoku. Nie wspominałabym o tym, gdyby nie było to ważne. Bo to przecież moja ojcowizna. W pierwszych latach życia wraz z rodzicami i siostrą mieszkaliśmy we wsi Rzędziany, w domu dziadka

■ 16 K. Hastrup, *Droga do antropologii. Między doświadczeniem a teorią*, tłum. E. Klekot, Kraków 2008, passim.

17 K. Hastrup, *Świadomość mięśniowa. Wytwarzanie wiedzy w Arktyce*, tłum. E. Klekot, „Teksty Drugie. Teoria literatury, krytyka, interpretacja” 2018, nr 1, s. 128.

18 K. Hastrup, *Poza antropologią. Antropolog jako przedmiot przedstawienia dramatycznego*, tłum. G. Godlewski, „Konteksty – Polska sztuka ludowa” 1998, nr 2, s. 20.

i babci ze strony taty. Już w wieku czterech lat przeprowadziłam się z rodziną do wsi oddalonej od Białegostoku o zaledwie 10 km. Rodzice kupili tu działkę i stawiali – piszę to wielkimi literami – DOM. Powierzchnia terenu była na tyle duża, że rodzice uprawiali zboże, ziemniaki. Byliśmy tu niejako pionierami, nie mieliśmy sąsiadów. Pierwsze lata w nowym miejscu upływały – można rzec – beztrudno. Bawiłam się z siostrą na dzikich łąkach, w pobliskim lesie, wśród starych ubrań na strychu. Jednak ów dom rodzice wykańczali stopniowo. Nie mieli wystarczających zasobów, by wynająć ekipę, która wyszykowałaby budynek szybko. Dom był wykańczany głównie siłami taty i mamy. To powodowało, że gdy dorastałam, większość finansów przeznaczana była na dom. I ten dom w mojej głowie, jak przekonałam się ostatnio, stał się czymś ambiwalentnym.

Miałam jakieś subtelne odczucie, że to moje miejsce na ziemi. Drewniane okna wykonane przez tatę wychodziły na las. Drewniana podłoga skrzypiała pod ciężarem człowieka. Drewniany stół gromadził domowników przy posiłkach. Drzewa w sadzie rodziły owoce. Niemal jak u Stanisława Vincenza, życie domu stawało się moim życiem i na odwrót, moje *Dasein* stawało się coraz silniejsze. Kiedyś znalazłam cytat Dragiego Bugarčića: „A Roszevo? – przypominacie mi. Nie musicie mnie przywoływać do porządku, bo mam Roszevo na końcu języka, w sercu, w mózgu. Roszevo to przecież moje gniazdo”¹⁹. I ja podobnie odczuwałam tę podlaską przestrzeń. Stopniowo dojrzewałam, by przyznać się przed sobą, jak bardzo się zakorzeniłam. Jak bardzo dom definiuje to, kim jestem. W sumie nie mogło być inaczej, ponieważ był dla mnie Kosmosem:

Na wschodzie zimniej, ale mi było tam zawsze jakoś cieplej. Droga, dom. Trzeba tylko skrócić z głównej trasy, zjechać trochę z głównego gościńca, minąć centrum wioski, wyprawić się na jakiś margines przestrzeni. Można też na nogach. Przez łąki. Ale tylko jeśli nie pada. Albo ma się gumowce i cierpliwość, aby swe stopy wyciągać z miękkiego błota i brnąć w tym dalej. Gdy jednak jest sucho, to fajnie iść przez zielony teren, przed tobą ścieżka i ściana lasu, za tobą sklep, domy, szosa i krzyż. I wieczorem też dobrze iść. Oswajac się musisz z ciemnościami, z brakiem swojego cienia (chyba że jest pełnia i błada poświata pada na to, co wokół, wtedy myślisz, że to, co cię otacza, to może tylko jakieś odbite złudzenia). I wiesz, że ty jesteś w tych ciemnościach i ty nikogo nie widzisz, ale to wcale nie znaczy, że ktoś nie widzi ciebie. Dochodzisz w końcu do rozstaju dróg, tu trzeba być czujnym, bo jakieś złe siły mogą zamydlć ci oczy, pomieszać myśli i zepsuć cały plan. Dobrze jest mieć jakiś talizman. Albo przepustkę do tego świata lub po prostu być jednym ze swoich, mieć w oczach pewność przodków i siłę jasno sprecyzowanego celu. Skręcasz w prawo. Las, a po

■ 19 D. Bugarčić, *Šlimak, šlimak, wystaw rogi*, tłum. M. Petryńska, Warszawa 1977, s. 10.

drugiej stronie ruiny domu i stara studnia, w której zawsze pływają trupy żab. W końcu docierasz. Kilka domów. Który z nich to twój? Białe, z cegły? Wypasiona willa z bramą otwieraną pilotem i równo przystrzyżonym trawnikiem? Stoi taki jeden, drewniany, łaciaty. Obity sidingiem, z betonowym tarasem bez barierki i z rozwalonym chodnikiem, wzdłuż którego ciągną się wypielęgnowane grządki. Na słupku przy bramie tabliczka: uwaga, zły pies. I nic nie byłoby w tym dziwnego, gdyby nie wyskakiwał znienacka kot. Skrzypiąca furtka zdradza twoje przybycie.

Pukasz do drzwi. Wita cię nieśmiały uśmiech. Wchodzisz. Uderza cię zapach drewna, gdy się wsłuchasz uważniej, usłyszysz pracowite korniki w ścianach, a pod powierzchnią boazerii wyczujesz ich poplątane korytarze i tajemne skrytki. W powietrzu czuć jakby palone kadzidełko, jakieś przyprawę i coś trudno uchwytnego.

Poruszasz się w przestrzeni, próbujesz wyczuć jej strukturę. Trzy poziomy. Na dole spiżarnia z kolekcją przetworów, starą wagą i nieużywanymi garnkami. Stara kuchnia z kaflowym piecem, roboczymi ciuchami i pudłem włoskich orzechów. Ciemny korytarz, który prowadzi do garażu, kotłowni i pomieszczenia, gdzie przechowywana jest zmaterializowana forma wspomnień w postaci starych zeszytów, dokumentów, książek i dramatycznie wyglądających lalek bez nogi, ręki czy twarzy. Możesz tylnymi drzwiami wyjść na ścieżkę, która zaprowadzi cię do warsztatu, gdzie stoją maszyny stolarskie, na ścianach wiszą śrubokręty, a na podłodze walają się wiórki. Jest to jakby podziemny kraj, w którym ulegają odwróceniu ściśle określone znaczenia, a zepchnięte treści przybierają postać chaotycznie splątanych form.

Na drugim poziomie świat wydaje się ulegać ładowi i porządkującym definicjom. Miesza się tu przestrzeń sacrum i profanum, gdzieś pomiędzy nimi przebiega wyraźna, choć niewidoczna granica. Życie zbiorowe koncentruje się w kuchni, indywidualne działania podejmowane są w reszcie pomieszczeń, tworzących spójny układ, w którym rozgrywa się poetyka życia.

Drewnianymi schodami można dotrzeć na samą górę. I tak jak najwyższe partie gór są wymarłe i niezamieszkałe, tak tutaj również, strych jest przestrzenią, w której ludzie pojawiają się tylko, gdy mają specjalną misję rozwieszenia prania czy pobycia sam na sam.

W dorosłym już życiu wyjeżdżałam na studia do Warszawy, za pracą pojechałam do Lublina. Jednak odbywałam sentymentalne podróże do „mojego domu”. Bo przecież byłam przekonana, że on trwa i trwać dla mnie będzie już wiecznie. Jednak po śmierci ojca doszłam do wniosku, że ten świat się skończył: świat bezpieczny i oswojony. A dom zaczął być udręką²⁰.

20 A. Kulikowska, *Cicho i spokojnie. Refleksyjny blog osobisty*, zapis z 21.08.2021 r., [www.facebook.com/permalink.php/?tory_fbfbid=1326240331124354&id=1767-85236069875], dostęp: 13.09.2024.

Często zastanawiałam się, co powodowało tak silną więź z miejscem. Specyficzna wrażliwość, schematy myślenia, coś „wrodzonego” czy coś skonstruowanego przeze mnie po to, by utrzymać swoją tożsamość w jednorodności, w obawie przed rozproszeniem w „ponowoczesnych” czasach. W strachu o nieskalany ład Kosmosu. Czy to nie było po prostu atawistyczne pragnienie poczucia bycia zakorzenionym, pragnienie poczucia bezpieczeństwa tkwiącego w tym, co dobrze znane i długowieczne. W przestrzeni oswojonego krajobrazu. Mogłam do niego długo nie wracać, ale świadomość, że wciąż trwał, osadzała mnie w konkretnym kontekście, co pozwalało na pewne funkcjonowanie we wciąż poszerzającej się i dynamicznej przestrzeni społecznej. Tamten świat zdawał się być konkretnym i nienaruszalnym:

Chodzę po utartych ścieżkach, aby nabrać pewności siebie. Ich poznanie daje mi poczucie bezpieczeństwa, a jednocześnie stanowi wyzwanie. Powtarzalność krajobrazu wymusza na mnie uważność i głębszą penetrację. To pozwala na lepsze zrozumienie. Budzi się we mnie ciekawość szczegółu, czujna koncentracja i jakaś spokojna powolność. Niewynikająca z rozleniwienia czy nudy. Jest raczej efektem mojej wewnętrznej medytacji, opartej na skupionej obserwacji pozbawionej surowej oceny klasyfikacji.

Działam niczym urządzenie wielofunkcyjne. Jestem jak oddychający dyktafon, który rejestruje na kasetę dźwięki, szumy, szepty. Jak aparat fotograficzny, zatrzymujący w kadrze refleksy światła, półcienie i poruszenia. Wszystko to zapisane na karcie mojej pamięci.

Usypiam swój codzienny lęk o jutro. Z precyzją mogę przewidzieć, co się wydarzy następnego dnia. Że wstanie słońce, a ja razem z nim. Że zjem śniadanie, że przeczytam książkę, że powłóczę się po sadzie, że zrobię obiad, pozmywam, włączę telewizor, zażyję popołudniowej drzemki, coś napiszę, odbiorę pocztę i w spokojności zasnę.

Czuję, że moje stopy coraz mocniej przylegają do ziemi. Moje biodra bują się pewne swojej siły. Brzucha już nie wciągają, zniknęła gdzieś chęć jego spłaszczania. Zniknęło napięcie w ramionach. I nie zadzieram już głowy w fałszywej dumie. Staję się coraz bardziej namacalna i nabieram realności.

Moje bycie zostało uziemione i przypisane do jednego miejsca. Zatrzymałam się. Znalazłam sobie niszę, którą mogę wypełnić i nie bać się śmieszności. Doświadczam w niej jakiejś prawdziwości i uspokajającej oczywistości²¹.

Trwanie domu zawsze było dla mnie punktem odniesienia, a pobyt w nim dawał poczucie bezpieczeństwa. Nigdy jednak, jako etnografka, nie

■ 21 A. Kulikowska, *Cicho i spokojnie. Refleksyjny blog osobisty*, zapis z 4.07.2021 r., [@] <https://www.facebook.com/176785236069875/photos/pb.100027792053318.-2207520000/1294559770959077/?type=3>, dostęp: 5.10.2024.

kontemplowałam jego konstrukcji. Materia domu stała się przedmiotem oglądu, porównań, zestawień niemal u zarania etnografii. Badacze kultury materialnej, opisując, definiując, ukazując wiejskie przede wszystkim budownictwo, koncentrują się na krokwiach, zrębowej konstrukcji i gonicie²². Profesjonalne objaśnianie tajników tego zagadnienia przysłużyło się do bardzo cennych konstatacji o sposobach wznoszenia chałup, wykorzystywanych do tego narzędziach oraz o ich wyposażeniu. Jednak ja chciałabym się skupić na symbolicznym wymiarze domu.

Dom jako symbol

Symbol to coś, co nas osadza, daje do myślenia, to pole interpretacji i zanurzania się w innej rzeczywistości. Symbol jest tekstem, który można zanurzać w rozmaitych kontekstach, odkrywając tym samym nowe światy interpretacji. Jego wieloznaczność stawia nas często w roli odkrywcy. Nie widzimy od razu, czym dana rzecz, przedmiot, zjawisko czy motyw jest, ale to zachęca nas jedynie do poszukiwań. I tak dom jest symbolem „idealnym”. Jest jednocześnie czymś namacalnym i konkretnym, materią, która znaczy. Nie tylko ściany, sufit i podłoga istnieją w tym domu – lecz i bezpieczeństwo, i ciepło, i wartości. Materia zdaje się mówić. A co mówi, o czym szepcze? O zakorzenieniu. Mnie nauczyły tego drzewa owocowe i leśne, ale także skrzypiąca drewniana podłoga. Apologię tego stanu z ust wyjęła mi Julia Hartwig, pisząc o drzewie-domu:

(...)

Nauczcie nas pogodzić się z miejscem, gdzie żyjemy.

Nauczcie nas poznać je do głębi i pokochać do końca.

Być drzewem zakorzenionym²³.

Aby dom powstał, potrzebny jest z pewnością budulec. Materia. Jednak nie mniej istotny jest wymiar duchowy i społeczny. Onegdaj rodzina zajmująca dany budynek składała się z kilku pokoleń. Tworzyła mikroswiat ułożony wedle prawideł znanych od wieków. Każdy niemal dom krył w sobie lokum przeznaczone dla starszych przedstawicieli danej wspólnoty. W ten sposób rodzina stanowiła pewną hierarchiczną układankę. Każdy z członków pełnił konkretną rolę, od młodości po starość. Jakby trudno było uwolnić się od swojej jednostki rodzinnej, zdarzali się

■ 22 M. Pokropek, *Budownictwo ludowe w Polsce*, Warszawa 1976; A. Spyra, I. Tłoczek, *Pszczynskie budownictwo ludowe*, Pszczyna 1978; J. Czajkowski, *Dom drewniany w Polsce. Tysiąc lat historii*, Kraków 2011.

23 E. Dutka, *Sztuka zamieszkiwania – o wierszu „Drzewo to dom” Julii Hartwig*, [w:] *Rodzina w czasach przełomów: literackie diagnozy od XIX do XXI wieku*, red. K. Kralkowska-Gątkowska, B. Nowacka, Katowice 2011, s. 346, [za:] J. Hartwig, *Drzewo to dom*, [w:] *Zobaczone*, Kraków 1999, s. 27.

jednak buntownicy, ludzie na opak. Płacili za to najwyższą cenę. Czekało ich wykluczenie. Skomplikowaną symbolikę domu podkreśla między innymi etnologka Irena Bukowska-Floreńska:

Biorąc pod uwagę dotychczasowe obserwacje etnologiczne, można rzeczywistość udokumentować zasygnalizowane tu wartości domu jako miejsca i przestrzeni o znaczeniu mitycznym i symbolicznym. Można także i trzeba na konkretnym przykładzie ukazać dom rodzinny jako przestrzeń kulturową, która wpływa na cechy kulturowe szerszej społeczności i zarazem jest odbiciem warunków, potrzeb, sposobu i stylu życia tej społeczności. Warunki życia i potrzeby ludzi wymuszają niejako ich styl życia. Wszystkie są czynnikami, które kształtują przestrzeń kulturową domu, funkcjonowanie tradycji, tak ważnej dla obrazu wartości symbolicznych i mitycznych²⁴.

Dom to żywy organizm, koegzystujący z życiem człowieka. Nie tyle też z życiem, ile z jego stanem umysłu, nastrojem, myślami i uczuciami. To byt złożony i zachowujący pewną dynamikę. To symbioza. Synchronizujące ciała i symultaniczne współodczuwanie. Samotność albo mnogość towarzystwa. Józef Tischner w taki sposób charakteryzował dom:

Przestrzenią człowiekowi najbliższą jest dom. Wszystkie drogi człowieka przez świat mierzą się odległością od domu. Widok z okien domu jest pierwszym widokiem człowieka na świat. Człowiek zapytany, skąd przychodzi – wskazuje na dom. Dom jest gniazdem człowieka. Tu przychodzi na świat dziecko, tu dojrzewa poczucie odpowiedzialności za ład pierwszej wspólnoty, tu człowiek rozpoznaje główne tajemnice rzeczy – okna, drzwi, łyżki – cieszy się i cierpi, stąd odchodzi na wieczny spoczynek. Mieć dom, znaczy: mieć wokół siebie obszar pierwotnej swojskości. Ściany domu chronią człowieka przed srogością żywiołów i nieprzyjaźnią ludzi. Umożliwiają życie i dojrzewanie. Mieszkając w domu, człowiek może się czuć sobą u siebie. Być sobą u siebie, to doświadczać sensownej wolności. Dom nie pozwala na swawolę, nie oznacza też niewoli. Domowa przestrzeń, to przestrzeń wielorakiego sensu. Budować dom, znaczy: zadowolić się²⁵.

Dom to żywa tkanka, miejscami podziurawiona, gdzieś tam zaczerwowana z wyraźnie zaznaczonym ściegiem mocnych nici, niczym sieć oplatająca jaźń człowieka. Na takie porównanie domu do żywego organizmu wskazał wspomniany już Vincenz, ale jego antropomorficzna wizja jest na tyle aktualna i atrakcyjna, że cytowana jest przez badaczy mojego

■ 24 I. Bukowska-Floreńska, *Dom rodzinny jako przestrzeń kulturowa*, „Studia Etnologiczne i Antropologiczne” 2001, nr 5, s. 67.

25 J. Tischner, *Tischner na wakacje: „Przestrzeń jako projekt wolności”*, [@] <https://tischner.pl/tischner-na-wakacje-przestrzen-jako-projekt-wolnosci/>, dostęp: 10.09.2024.

pokolenia. Przywoływana już Wójtowicz właśnie w takiej przestrzeni osadza „ludowe wierzenia o domu” nawiązujące między innymi do paralelizmu, „jaki istnieje w ludowej wyobraźni między człowiekiem i domem”²⁶. Bowiem uczestniczy on we wszystkich praktykach związanych z obrzędami rodzinnymi²⁷. Zależność ta determinuje relację z domem: można z niego wyjść, lecz jednak nosi się go w sobie. W tej bowiem konkretnej przestrzeni dokonuje się wiele czynności o charakterze zabezpieczającym, egzystencjalnym, porządkującym i estetycznym, społeczno-normatywnym, zwyczajowym, religijnym²⁸.

Budulec domu, podobnie jak jego konstrukcja, jest zróżnicowany, składają się nań: drewno, cegła, beton. Każdy z tych materiałów ma za zadanie chronić, ogrzewać, być opoką. Do domu wraca się lub można go na zawsze zostawić. To nieruchomość, której wartość wzrasta lub się obniża. Można ją nabyć, sprzedać.

Mówi się, że dom się kocha, lecz to przestrzeń nie tak oczywista. Bo ileż przez ów dom można wycierpieć, a ileż można z niego czerpać? Może on wiązać się z traumą, która niczym piętno odbija się na kolejnych rozpalanych ogniskach domowych. Po jakimś czasie wspomnienia mogą się zatrzeć, mogą być idealizowane.

Doświadczałam także tej ambiwalencji. Bowiem mój dom był źródłem nie tylko dobrych, ciepłych i kojących zdarzeń, stanowił też o dojmującym ograniczeniu. Jego budowa wymagała nakładów i środków, które ja sama, jako młoda osoba, chciałam przeznaczyć na samorozwój i rozrywkę, tak przecież ważne w tym wieku. Mierzyłam się z poczuciem niedostatku i niespełnionymi potrzebami. Pozornie tworzyliśmy zgraną rodzinę, wspierającą się, dbającą o siebie nawzajem. I nie odbiega to od prawdy. Jednak dobrze pamiętam, jak nieraz tęskniłam po prostu za zabawą z rówieśnikami, wyjściem do świata, uczestniczeniem w ciekawych wydarzeniach. Wciąż przebywałam w endogennym środowisku, bo dom zdawał się być najważniejszy. Dominował mój świat, dominował mnie coraz bardziej. Mimo iż podział na świat swój i obcy sprawdzał się także w przypadku mojego domu, nosił w sobie nutkę obcości. My i to co oswojone jest „u nas”, czyli w domu, zaś obcy to przybysz z innego świata, z zewnątrz. Owa obcość mojego domu była owocem materialnych wyrzeczeń, wynikających z kosztów jego budowy, i złości nastolatki na niedostatek. Trochę na przekór „kulturze ludowej”, która definiuje dom jako przestrzeń najbardziej oswojoną i najbliższą, a co za tym idzie – po prostu najbezpieczniejszą. Dom ma bardzo rozbudowaną symbolikę, poczynawszy od dwóch jego znaczeń: to budynek mieszkalny oraz dom w wymiarze

■ 26 M. Wójtowicz, *Etnografia Lubelszczyzny...*

27 Ibidem.

28 I. Bukowska-Floreńska, *Dom rodzinny jako przestrzeń...*, s. 67.

rodzinnym i duchowym. Niemal od zawsze istniał jako miejsce, w którym koncentrowało się sacrum czy mieścił się cały Kosmos. Dom to miejsce święte, a „egzemplifikacją tej korelacji jest sakralizacja tej przestrzeni poprzez zawieszanie świętych obrazów czy znaczenie przypisywane stołowi, który pełni funkcje domowego ołtarza”²⁹.

W ludowej wizji świata budowa domu kojarzona jest z zakładaniem siedziby przez bogów. To wówczas obca, amorficzna przestrzeń chaosu przeradza się w oswojony Kosmos. Jak twierdził Eliade, człowiek społeczeństw tradycyjnych odczuwał silną potrzebę życia w świecie uporządkowanym i pełnym³⁰. W chrześcijańskich wyobrażeniach dom jest także mieszkaniem Boga, stąd potrzeba, by miejsce jego stawiania było czyste, nieraz łączyło się to także ze składaniem ofiary. Podział domu w płaszczyźnie wertykalnej na strych, mieszkanie i piwnicę jest traktowany jako analogon podziału kosmosu na niebo, ziemię i podziemia³¹.

Dom jako fizyczna przestrzeń, gdzie ludzie mogli przebywać i się schronić, zdaje się być konsekwencją wygnania z raju i konieczności ochrony przed nowymi zagrożeniami. Miejsce to nie było ludziom wcześniej potrzebne, ponieważ według wskazań mitologii i Biblii cała natura była wówczas ludzkim domem:

(...) a przymus budowania sztucznego schronienia był konsekwencją wygnania z raju i pierwszego zetknięcia z niebezpieczeństwami. A zatem akt budowania domu to z jednej strony próba usamodzielnienia się, ale z drugiej – pierwszy gwałt zadany naturze. Człowiek oddzielił się od reszty przyrody, wykorzystując zresztą do tego jej zasoby. Postawił granice. Wielu badaczy widzi tu początek kultury, gdy naturalny krajobraz zmienił się w krajobraz antropogeniczny³².

Zatem dom to jednostka konkretnej wspólnoty, mieszkania razem, bycia razem, tu-bycia, podejmowania wspólnie życiowych praktyk. Zgoda wobec tej konstatacji jest powszechna. Wyrażają ją na przykład antropolodzy: „Jak każdy symbol, tak dom łączy w sobie to, co zmysłowe i to, co duchowe, to, co konkretne i to, co abstrakcyjne, to, co realne i to, co nie-realne, wskazuje coś poza sobą i zastępuje to sobą”³³ i poeci. Urodzony we

29 M. Wójtowicz, *Etnografia Lubelszczyzny...*

30 M. Eliade, *Święty obszar i sakralizacja świata*, [w:] *Sacrum, mit, historia. Wybór esejów*, wyb. M. Czerwiński, tłum. A. Tatarkiewicz, Warszawa 1970, s. 61–81.

31 J. Bartmiński, *Dom i świat – opozycja i komplementarność*, „Postscriptum polonistyczne” 2008, nr 1, passim.

32 M. Cobel-Tokarska, *Przestrzeń społeczna: świat – dom – miasto*, [w:] *Przestrzeń społeczna. Krótkie wykłady z socjologii. Przegląd problemów i metod*, red. A. Firakowska-Mankiewicz, T. Kanash, E. Tarkowska, Warszawa 2011, s. 57.

33 D. Benedyktowicz, Z. Benedyktowicz, *Symbolika domu...*, s. 21.

wsí Sikorzyce, we wschodniej Małopolsce, nad Dunajcem Tadeusz Nowak pisał o swoim domu rodzinnym:

Wedle mnie każdy chłopski dom przypomina księgę. Tyle jeno, że nie zapisaną literą, słowem wyraźnym, a pismem korników, pajaków, zwierząt domowych, ptaków gnieźdzących się w strzesze, pismem naszych rąk dotykających przedmiotów, żrenicami naszymi widzącymi nie tylko chleb rozkrojony na stole, ale i duszę tego chleba. To pomyślałem sobie, kupując ongiś książki rozliczne u kramarzy, u Żydów okolicznych miasteczek, że ja też napiszę swoją księgę. Ale nie na papierze, który wyjada słońce, który butwieje i kruszy się w palcach, jeno na drzewie twardym jak żelazo hartowane w glinie. I tak moje dumanie po nocach nad księgą przybrało kształt domu. Bowiem księga prawdziwa, do której się wraca, przy której się odpoczywa, nad którą się rozmyśla nie tylko o pietruszce, jest jak dom ludzki, w którym się mieszka codziennie³⁴.

Oczywiście szczególnie dziś dom można (a nawet trzeba) modyfikować. Przenieść się z miejsca na miejsce. Wyjechać i zacząć od nowa. To nie lada wyzwanie. Odciać się i zostawić jedynie wspomnienia z danej przestrzeni. Jednak jeśli nowa ziemia jest łaskawa, to można odnaleźć pewne poczucie spełnienia. Emocje związane z rozpoczynaniem nowej drogi opadają i nowe staje się rutyną. Filozofka Ewa Rewers zauważa, że:

Coraz częściej nie tylko człowiek zmierza do domu, lecz także dom podąża za człowiekiem. Między zakorzenieniem i mobilnością wytwarza się gęsta sieć połączeń, form przejściowych, hybrydycznych. Przede wszystkim jednak w indywidualizujących się społeczeństwach idea domu łączy się z ideą dobrego życia, która włącza dom do przestrzeni społecznej³⁵.

Zmiany miejsca zamieszkania, bycia „gdzieś indziej”, mogą prowadzić do niezwykle ważnych refleksji i przekonań:

Gdy tak myślę o całym procesie zmian w moim życiu, gdy wyświetla mi się na ekranie mózgu film z mojej egzystencji, uświadamiam sobie własną odwagę i sprawczość.

Wychowywana gdzieś wśród łąk i lasów, jeszcze wtedy bez sąsiedzkiej wspólnoty, przemierzająca z siostrą za rękę drogę do wiejskiego przedszkola, bawiąca się na strychu u dziadka i babci, budująca szałas, łącząca po ogniskowym popiele. Z rodzicami jakoś radzącymi sobie.

34 T. Nowak, *Dwunastu*, Kraków 1974, s. 47.

35 E. Rewers, *Dom w intelektualnym krajobrazie XX/XXI w.*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa: antropologia kultury, etnografia, sztuka” 2010, t. 64, nr 2–3 (289–290), s. 42.

Przeprowadzając się do Warszawy, dużo później do Lublina. Jeżdżąc do Ukrainy, rozmawiając nieraz o trudnych, bolesnych sprawach. (...)

Stoję na własnych nogach. Radzę tak, jak umiem.

W tym nowym śląskim kontekście odnajduję siebie, wieje wiatr, pada deszcz, lecz mój wilczy duch znalazł chyba swoją norę³⁶.

Wspomnienia podlaskiego domu odtwarzają narrację tożsamościową, jej wektor skierowany jest poziomo, a przeszłość przeżywam wciąż na nowo na górnośląskiej już-prawie-nie obczyźnie. Istnieje pojęcie „nieustępliwej pamięci”, które może oznaczać pewien kompulsywny wymiar myślenia o tym, co było. Dom w mojej historii jest motywem wciąż powracającym. Mimo że realnie nie jestem już z nim związana, osadza mnie w konkretnym kontekście pochodzenia. Nowe miejsce zapisuje kolejne karty na pergaminie tożsamości. Palimpsest tworzy się ze wspomnień, lecz także z wydarzeń obecnych w nowej przestrzeni. „Życie jest palimpsestem, w którym to, co nowe, nie zastępuje wcześniejszego, lecz się na nie nakłada”³⁷.

Pamięć tworzy nasze poczucie tożsamości. To świadomość przeszłych zdarzeń, osób, miejsc, które uobecniają się w teraźniejszości poprzez wspomnienia. Tak twierdzi Astrid Erll, badaczka literatury i kultury, pisząc, że „pamięć indywidualna przywłaszcza sobie rozmaite elementy otoczenia społeczno-kulturowego”³⁸.

I ja pamiętam. Pamiętam dom dziadka i babci, pamiętam budowę domu rodziców, pamiętam poszczególne osoby, w końcu pamiętam to, co wybieram do zapamiętania. W nowej przestrzeni podpieram się o mocny stelaż wspomnień, które pozwalają mi poczuć się pewniej, osadzając w tożsamościowym kontekście.

Fundamentalne znaczenie ma rozróżnienie autobiograficznego miejsca stałego i miejsca poruszonego. Stałe ma charakter miejsca danego, w jakimś sensie odziedziczonego, zaś z poruszonym wiąże się wyjście w świat, ruch w drodze i ewentualne dojście do jakiegoś innego punktu, w którym następuje zatrzymanie. Jest to sytuacja tego, co wybrane, nabyte lub narzucone, a więc zupełnie odmienna od bycia w miejscu pierwotnym, które się ma, w którym po prostu się jest³⁹.

36 A. Kulikowska, *Cicho i spokojnie. Refleksyjny blog osobisty*, zapis z 20.11.2023 r., [a] www.facebook.com/photo/?fbid=1211525046450552&set=a.934920884110971, dostęp: 5.10.2024.

37 A.S. Kowalczyk, *Nieśpieszny przechodzień i paradoksy. Rzecz o Jerzym Stempowskim*, Wrocław 1997, s. 219.

38 A. Erll, *Literatura jako medium pamięci zbiorowej*, [w:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. M. Saryusz Wolska, Kraków 2009, s. 212.

39 M. Czermińska, *Miejsca autobiograficzne. Propozycja w ramach geopoetyki*, „Teksty Drugie. Teoria literatury, krytyka, interpretacja” 2011, nr 5, s. 192.

Dom zajmuje szczególne miejsce w procesie zmian. Często jestem pytana, czy nie tęsknię. Czy nie mam poczucia straty? Jednak to właśnie teraz odczuwam większe zakotwiczenie. Jakby moje korzenie tylko po prostu się wydłużyły, a część z nich wrastała w nowe podłoże. Nastąpiło coś, co można określić mianem przeszczepu w nowe miejsce, w nową rzeczywistość. Dlaczego pamięć o tamtej przestrzeni jest tak silna i niczym piętno wypaliła we mnie ślad? „Ponieważ pamięć nie przedstawia po prostu dawnych wydarzeń, lecz stanowi formę konstrukcji rzeczywistości i aktywnego tworzenia świata”⁴⁰.

Moja *memoria* zakorzeniona na Podlasiu, oparta na Kosmosie domu, powstawała, jak ujął to Friedrich Nietzsche, „przez »wypalenie« czegoś w człowieku, albowiem tylko to, co nie przestaje boleć, zostaje w pamięci”⁴¹. W pewnym sensie przestrzeń tamtego domu jest wnętrzem mnie – jego braki są moimi brakami, jego trwanie jest moim życiem, jego rozpad będzie starzeniem, a jego upadek – moim niebytem. Dom utracony, niczym znamię, dominuje moje bycie, a szczególnie nowe tu-bycie na drugim końcu Polski. Wymuszona przeprowadzka stworzyła ze mnie nomadkę. Przebywam więc w przestrzeni fizycznej i mentalnej w stanie ciągłego ruchu, zmiany. W stanie przemieszczania się między *memorią* Podlasia a tu i teraz na Śląsku. Mimo iż budzi to dyskomfort, poczucie straty, współczesność wymusza na nas modyfikacje, poszukiwania miejsca, ewokuje pewną niespokojność ducha. Wpycha nas w permanentny stan tropienia lepszego, idealnego nawet życia. Nie mam oczywiście na myśli nomadyzmu cyfrowego czy podróży kamperem⁴², a raczej przemieszczanie się narzucone przez kulturę czy naturę. Co ważne dla mnie, to kwestia wyjścia – wyjścia z domu, z ojcowizny.

Jednak coraz bardziej zdaję sobie sprawę z tego, że, jak pisał Tadeusz Sławek, wyjście oznacza wykorzenienie⁴³. Konstruowana przeze mnie samoświadomość opiera się na domu, na pamięci o nim. Oczywiście nie jest to pamięć zakonserwowana, a ciągle nadpisywany tekst, nieustannie retuszowany obraz. Pomimo tego dom jest moim karczem – korzeniem, który jest głęboko wrośnięty w ziemię i trudny do usunięcia. Żeby wyjść,

40 A. Erll, *Literatura jako medium...*, s. 215.

41 G. Butzer, *Metaforyka pamięci*, [w:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. M. Saryusz-Wolska, Kraków 2009, s. 195.

42 Współczesną twarzą nomadyzmu zajęli się m.in.: S. Florek, Połączenie pasji i biznesu – kreowanie tożsamości współczesnych nomadów w internecie, Kraków 2019 [maszynopis]; M. Szubert, *Współczesny (neo)nomadyzm a edukacja kulturowa*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia de Cultura” 2014, z. 168, s. 202–213; M. Zowisło, *Dom i świat. Na ścieżkach współczesnych nomadów*, „Folia Turistica” 2013, nr 28, s. 5–19. Zjawisko współczesnego nomadyzmu jest często omawiane w kontekście formatowania zatrudnienia czy sposobu wykonywania pracy (np. zdalnej) ze względu na skalę zjawiska.

43 T. Sławek, *Gdzie?*, [w:] T. Sławek, A. Kunce, Z. Kadłubek, *Oikologia. Nauka o domu*, Katowice 2013, s. 54–55.

opuścić, odejść i rozpocząć nowe życie, powinnam się go pozbyć. Stało się jednak odwrotnie – zostałam karczebką w symbolicznym wymiarze, jaki temu polsko-białoruskiemu słowu nadał Adam Pańczuk, portretując mieszkańców i mieszkanki Podlasia w ich naturalnym, wiejskim krajobrazie. Cały cykl autor zdjęć zatytułował: *Karczeby*. I w tym znaczeniu karczeb to ktoś, kto jest wręcz organicznie związany ze swoją ziemią, miejscem pochodzenia. Ziemia, która żywi, jest niezbędnym elementem egzystencji. Ten związek z ziemią jest wręcz magiczny.

Zakończenie

Czy da się łączyć dwa stany bytowania? Czy karczeb może się przemieszczać, a nomad osiąść w jednym miejscu? Czy to się wyklucza? Jeszcze nie wiem, ale coraz częściej wydaje mi się, że moje *Dasein* już śląskie, ujęte w inny kontekst, nadal pozostaje dla mnie pewnym *novum*. Uważam, że moja obecna kondycja spaja w sobie dwie wspomniane wcześniej kategorie. Nomadka i karczebka określa moje „tu-bycie”, mimo że może się zdawać, iż to paradoxum się wykluczające.

W swoim artykule poruszyłam wiele wątków związanych z kategorią domu. Wyszłam od potrzeby zastosowania autoenografii w tym kontekście, wspomniałam o pojęciu *Desein*, także o *memorii*, palimpseście. Pojawił się również wątek przekraczania stanu przywiązania, ambiwalencji domu, wreszcie zestawiałam kategorię nomadyzmu z byciem karczebem. Jestem świadoma, że mój tekst może stać się punktem wyjścia do dalszych analiz i pogłębionych studiów nad domem, który staje się symbolem, wspomnieniem i kontekstem, już na całe życie danej jednostki.

Life Begins at Home

Home as a Symbol and a Memory
from the Anthropological Perspective

Home is not only matter, it is also a symbol, a spiritual dimension. Home is associated with memory, remembrance and recollections. To write about it, especially if it is a family home, one needs to use autoethnography. Because the concept of home is closely related to emotions, experiences, and exposures. Even though home can be left, its context remains with a person forever. "Dasein" changes, there-being takes on new meanings, moving from one place to another generates certain existential anxiety, but usually it is aimed at "better being". The house building was often erected with the efforts and financial outlays of family members. This often resulted in a sense of deficiency and unfulfilled needs, i.e., participation in social life, and entertainment events. This gave rise to a certain ambivalence in the perception of home. It was a source of community practices and, at the same time, of unspecified suffering.

Home is one's first world, a sacred space where liminal events occur. Home is compared to the Cosmos, and the individual floors are analogous to the cosmic spheres. The symbolism of home is very extensive.

Keywords: home, symbol, spirituality, memory, memoria, dasein